

Dajmy już sobie spokój z tym Tybetem, z tą Gruzją...

Z dumą ale i pewnym zażenowaniem patrzyłem na spektakl Gruziński. Na całą tę żalosa wojnę. Na zdecydowany kontratak silnych Rosjan, i na misję Prezydenta Kaczyńskiego. Osobliwie wzruszył mnie właśnie Kaczyński. Mam wrażenie, że jest takim małym prawym rycerzem, zupełnie jak Don Kichot Cervantesa. Kaczyński jest prawy, uczciwy i niezłomny (tu widzę jak krzywisz się z niesmakiem...). Ale spoko. Właśnie dlatego nie ma szans na reelekcję. Nam potrzebny jest ktoś bardziej skurwiony, czyli jak to mówią politycy o swych skurwionych kolegach – pragmatyk.

Tak czy inaczej patrzyłem na ten spektakl z mieszanymi uczuciami. Dajmy już sobie spokój z tym Tybetem, z tą Gruzją i z tym Kosowem.

Miejmy odwagę powiedzieć że mamy to w dupie, i stokroć bardziej zajmuje nas kolor kupki naszego dziecka, czy to do jakiego gimnazjum pójdzie niż jakieś tam masowe czystki etniczne w kraju bogatym w złoża kobaltu i bizmutu. Miejmy jednocześnie też na tyle siły, męstwa i godności aby nie żebrać o pomoc na prawo i lewo, tylko stanąć do walki i zginąć kiedy to do nas przyjdzie i zapuka do drzwi nasz Czas Apokalipsy. Tak jak było na Bałkanach. Kiedy oni ginęli, my podlewaliśmy sobie ogródki, kupowaliśmy Skody Fabie na raty i w spokoju ducha grillowaliśmy karkówkę. Zapytajcie swoich dzieci o co chodziło na Bałkanach. Stawiam 10:1, że nie wiedzą. Pamiętajmy, że kiedy już u nas będzie się działo to i owo, to dla Hiszpanów i Portugalczyków będziemy właśnie takimi Bałkanami. Poland? Gdzieś tam, za siedmioma górami za siedzioma lasami. Holland?

Po prostu trzeba sobie wreszcie zdać sprawę, że Europa jest słaba, skłócona i powoli odchodzi w niebyt. Europa nawet nie potrafi zrobić sobie własnego systemu GPS, a tylko bazuje na amerykańskim, który to jego administratorzy mogą wyłączyć jednego dnia. Amerykanie też zresztą słabną, i świat zaczyna ciężać w stronę Azji. Wraz z tym przegrupowaniem sił odchodzi w niebyt dżentelmeński sposób prowadzenia polityki, równości i sprawiedliwości, jaki miał być antidotum na toksyczny jad faszyzmu. Powiedzieliśmy sobie, „*tak, wprowadzie na naszym kontynencie palono żydami i cyganami w piecach krematoryjnych, ale teraz za to dbamy o niepełnosprawnych, o prawa kobiet i zapomogi socjalne. My z tamtymi ludźmi nie mamy nic, ale to nic wspólnego*” To miało być nasze zadośćuczynienie, nasze odkupienie i nasza pokuta. Ale to nasz obraz świata, uformowany przez pryzmat winy. Prawda jest bardziej prozaiczna. Żyjemy w świecie prostych popędów. Może jako pojedyncze osobniki – jesteśmy nieco bardziej ludzcy, przyjacielscy i pożyczamy sobie kosiarkę do trawy, ale jako narody rządymy się tymi samymi prawami co za czasów Dżyngis Hana. Spójrzcie tytko na francuzów. Mili, uczynni, kulturalni. Podnoszą papierki, piją kawę, jedzą bułeczki rano, i krewetki na kolację. Są romantyczni i tacy europejscy. Ale jeszcze dwanaście lat temu, w 1994 roku w walkach na tle etnicznym pomiędzy plemionami Tutsi i Hutu zginęło około 800 tysięcy ludzi. Systematyczna masakra mężczyzn, kobiet i dzieci trwała około 100 dni i odbywała się na oczach społeczności międzynarodowej. Opisy tego co się tam działo mogą zważyć z nóg gruboskórnego czterdziestolatka. A to właśnie nie kto inny, jak Oficerowie Francuscy i siły specjalne republiki – ci sami od Luwru i Paryża - metodycznie szkolili miejscową ludność w masowym zabijaniu przeciwników maczetami. Taki bowiem był imperialny interes Francji. La Vive La France! Nota bene maczety sprowadzono z Chin po 0,33 USD/szt. co już wówczas powinno niepokoić. Przecież to cena dumpingowa!

Ale czy my, prawi Polacy postępujemy inaczej? Gdy Hitler „na próbę” zajął Czechy, nasza dzielna armia patałachów na konikach dumnie zajęła Zaolzie... Żal ściska jak się patrzy na tę żenadę w przedwojennych gazetach. Jak szczury wbiliśmy Czechom nóż w plecy. A Zaolzie było nasze tak samo jak Tybet jest Chiński... Ot i tyle.

Trzeba sobie wreszcie zdać sprawę, że słabi muszą z tej gry odpaść. W gospodarce jest globalizacja, czemu nie miało by jej być w polityce? Firmy non stop wchłaniają jedna

drugą. Na przykład: zbankrutowanego Land Rovera kupiło BMW. Kiedy tylko skrupulatni i technicznie doskonali Bawarczycy zorientowali się, że kupili śmierdzący pasztet, to zostawili sobie tylko Mini Coopera a całej reszty pozbyli się z obrzydzeniem. Dogorywającą pod płótem padliną zainteresował się Ford i reanimował. Teraz produkuje paliwożerne monstra o urodzie pędzących regałów. A przecież Land Rover to coś więcej niż maszyny. To tysiące pracowników, kooperantów itp. I nikt się nad nimi nie lituje? No chyba nikt. Taki jest rynek. Dlaczego więc ze słabymi krajami miało być inaczej?

Zastanówmy się jakie prawo do samodzielnego istnienia, poza zasiedzeniem ma taki Tybet? Mały zacofany, do niedawna feudalny kraj, który niczego nie produkuje. Niczego nie tworzy. Nie ma ani armii, ani bogactw naturalnych, ani jakiegokolwiek technologii. Nie ma też jakiejś unikalnej kultury pracy. Poza marketingowym Dalajlamą nie ma zupełnie nic. Albo taka Gruzja? Słabiutka militarnie, niezorganizowana gospodarczo, rozbita społecznie? Gruzińska woda mineralna i niezłe wina w polskich hipermarketach to stanowczo za mało aby być tygrysem w skali regionu...

A przecież ta cała inwazja Rosjan to nawet żadna wojna nie była. Rosjanie po prostu w trzy dni rozjeździli Gruzję gąsienicami czołgów. Rosjanie uknuli wredną intrygę, ale trzeba im przyznać, że z tych czy innych względów nie zastosowali nalotów dywanowych. Nie użyli też w boju na szeroką skalę śmigłowców szturmowych **MI 24 D**, zwanych „latającymi czołgami”, z ich apokaliptyczną, rozrywającą wszystko na strzępy siłą ognia.



Z racji małej zwrotności te uzbrojone po zęby maszyny zwykle latają w parach lub grupach, aby się wzajemnie osłaniać. A każdy ze śmigłowców może być uzbrojony w 1500 kg. bomb, 300 granatów, do 120 pocisków raketowych oraz kilkaset sztuk pocisków kalibru 23 mm. Już sześć takich pocisków rozrywa Hummera na kawałki. Lata temu, Afgańczycy na sam dźwięk ich silników - wariowali. Do tej pory, w Afganistanie, nazwa tego śmigłowca jest w potocznym języku symbolem śmierci od której nie ma ucieczki. Coś

takiego jak w naszym języku „ jak grom z jasnego nieba”. Wystarczy sześć takich maszyn aby np. Sochaczew w czasie piętnastu minut zamienić w gruzowisko. Rosjanie nie zastosowali też pocisków uranowych (amerykanie w Iraku stosują!), a w Tibilisi nie było nawet okopów. Nie użyto w boju **SU 34**, których siła ognia jest absurdalna nawet jak na potrzeby współczesnego pola walki.



Ten samolot oprócz działka kalibru 30 mm. o szybkostrzelności 50 pocisków na sekundę (!) zabiera do ośmiu ton uzbrojenia na 12 zaczepach. Opis możliwych rodzajów rakiet do walki w dzień i w nocy, granatników, bomb kasetonowych (niby zakazanych) czy też bomb zapalających, w jednej chwili stawiających w ogniu całe dzielnice mieszkaniowe, może doprowadzić do obłądu co wrażliwszego pacyfistę. Ot, Rosjanie do Gruzji wjechali, zrobili parę kółek transporterami zdobnymi we flagi i za miesiąc wyjadą. Z tego co wiem to w Gruzji cały czas działa telefonia komórkowa. Słowem – to był piknik a nie wojna. Piknik, po którym Gruzja nie wróci już do dawnej kondycji.

A co na to Europa? Ano nic...

No bo co ma powiedzieć kontynent bez bogactw naturalnych, w którym za to sprzedają się znakomicie takie auta jak Porsche Cayenne, Jeep z silnikiem Hemi 5,8 l. czy tak modne teraz pickupy, np. Ford F-250 ze 175 litrowym bakiem paliwa i spalaniem w mieście 30/100. W tym, że takie auta cieszą się powodzeniem nie oczywiście nic złego, ale trzeba mieć świadomość, że ktoś ktoś kupując monstrualnego F250, niejako krzyczy na cały głos: „*Mam wszystko w dupie! Obchodzi mnie tylko i wyłącznie moja własna wygoda, moja pensja, moja roczna dywidenda, żeby było w sklepach żarcie które lubię, sushi w barach i paliwo w dystrybutorach do moich ośmiu samochodów*” Oczywiście można się z tym zgadzać lub nie, ale trudno oczekiwać, że ktoś taki pójdzie na ekologiczną manifestację czy pokojową pikietę Amnesty International. Poza tym tacy manifestanci są dla niego: „*brudasami, którzy powinni się wziąć do roboty, bo jak na razie to on płaci podatki na nich i na tych nierobów bezrobotnych*”. Poza tym, taka osoba raczej nie zrezygnuje z wygody, czy nie poniesie jakichś osobistych wyrzeczeń dla kogoś innego niż on sam. Owszem, da na na tego tam świrusa Owsiaaka ze sto złotych, na Ochojską da dwieście, ale daje, bo go to nic nie kosztuje. Nic, skoro zatankowanie F-250 „pod korek” kosztuje 800 PLN. Nie chcę tu generalizować, ale tacy właśnie jesteśmy – my Europejczycy. Wygodni i wylęknieni. A zresztą, nie dalej jak kilka dni temu przeszedłem się wraz z kumplem po starym Żoliborzu, i właśnie takich aut, paliwożernych i absurdalnie ostentacyjnych naliczyliśmy tam więcej niż „takich normalnych, zwykłych” typu Opel Astra czy Daewoo Lanos na gaz. Powiem tak: naliczyliśmy ich znacznie więcej.....

No dobrze. Czy więc wszystkie małe kraje muszą się poddać i rozczłonkować ?

Tak. No chyba, że są silne.

To wtedy nie muszą.

Przykładem takiego silnego państwa jest Szwajcaria. Kraj górzysty, a jak pokazuje przykład Afganistanu – górzysty znaczy tyle, co - trudny do zdobycia. Kraj wypasiony setkami ton bezmiennego żydowskiego złota, bo ci co zniknęli w otchłani pieców krematoryjnych nigdy się o swoje już nie upomną. Kraj ludzi sumiennych, i pracowitych produkujących najlepsze na świecie turbogeneratory, najlepsze trakcyjne silniki elektryczne i spalinowe. Szwajcarzy produkują najlepsze na świecie układy automatyki przemysłowej, pyszną czekoladę, oficerskie scyzoryki i doskonałą broń palną i białą. Szwajcarska armia opiera się zaś na pospolitym ruszeniu. Każdy Szwajcar ma w domu mundur i broń. Każdy też regularnie jeździ na poligon traktując to jako naturalny sprawdzian kondycji i pewne urozmaicenie swojego – aż za bardzo uporządkowanego życia..

Jak to się ma do naszych męczystych wojowników o białej wrażliwej skórze, którzy spozierając spoza monitorów, wręcz szczycą się tym, że nigdy nie mieli w rękę broni, nigdy nie byli w wojsku. Słowem - bogowie pola walki, mający zadyszkę po 100 metrach truchtu i zbyt słabe stawy kolanowe aby dźwigać ekwipunek. Aż strach....

Jak pokazuje Afganistan, kraj w którym mężczyźni mają broń, jest krajem nie do zdobycia metodami konwencjonalnymi. Obecnie, z racji wojny prawo Afganistanie na jakiś czas zaostrzono, i mężczyzna (czyli chłopiec od 14 roku życia) może posiadać tylko jedną sztukę broni. Zwykle jest to AK 47 Kałasznikow, oraz kilkaset sztuk amunicji.



Niemniej, dzięki temu że mężczyźni noszą tam broń i wiedzą jaki z niej czynić użytek Afganistanu nie zdobyli ani Brytyjczycy (ponosząc ogromne straty!!), ani sowieci. Porażka w Afganistanie kosztowała sowieców rozpad mocarstwa. Wszystko też wskazuje na to, że również dla Amerykanów Afganistan będzie kolejnym Wietnamem. I to pomimo tego że lotnictwo USA bez zbędnego namysłu strzela do cywili. Ostatnie trofeum to 50 cywili za jednym pociągnięciem spustu. Marionetkowy prezydent Karzai powiedział, że nic się nie stało, ale żeby Amerykanie na przyszłość bardziej uważali. Oj, długo już nie porządzi...

Powracając jeszcze do Szwajcarii. Uzbrojeni Szwajcarzy wykuli sobie w skałach system schronów w którym Szwajcarzy i tylko Szwajcarzy (jak to zresztą sami podkreślają) mogą przeżyć zamknięci nawet pół roku. Czyli, są uzbrojeni po zęby, pracowici i zabezpieczeni na każdą ewentualność. Szwajcarzy przetrwają, bo pewnie nikt się nawet nie odważy ich zaczepić, i to pomimo tego że nie należą do NATO. Ba! Zwłaszcza dlatego!

A co ze słabymi?

Cóż, jak to w przyrodzie - słabi i tchórzliwi mają przechłapanie.